

WINCENTY WITOS

CZASY I LUDZIE

Z DRUKARNI JÓZEFA PISZA W TARNOWIE.

WINCENTY WITOS

CZASY I LUDZIE

Z drukarni Józefa Pisza w Tarnowie.

Żukowskiemu Panu
Karolowi Galskiemu
w Krakowie.



CM 314475

pozwalam sobie przetracić
mniejszą pracę jako dowód
wysokiego mojego dla Ciebie
poważania

Vincenty Strós

Warszawa d. 28. 3. 1926.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł. nr 935 / m. / CM

Czasy i ludzie.

W Państwie, o takim ustroju konstytucyjnym, jak Państwo Polskie, główną rolę odgrywają dwa najważniejsze czynniki: Sejm i Rząd.

Stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej bowiem jest raczej reprezentacyjne.

Jednak ani Sejm, mający zadanie ustawodawcze, — ani też Rząd, będący wykonawcą ustaw, nie są instytucjami niezależnymi od społeczeństwa.

Ono bowiem wybrało Sejm w drodze najwięcej liberalnego prawa głosowania, a czyniąc to, starało się zapewne wybrać najlepszych z pomiędzy siebie. Przynajmniej było to jego obowiązkiem wobec Państwa, a leżało także w jego własnym interesie.

Rząd nie jest znowu jakąś abstrakcją, ani też nie jest ciałem oderwanem od społeczeństwa, aczkolwiek formalnie jest powoływany przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Odpowiada on bowiem konstytucyjnie za swoją działalność przed Sejmem, a więc pośrednio przed społeczeństwem — i może być każdej chwili przez Sejm usunięty.

Wyjątek pewien — i to nienaturalny — stanowił Rząd p. Grabskiego, w sposób dość niezwykle powołany do życia przez Prezydenta Rzeczypospolitej i darzony jego specjalnymi względami. To też znowu nie bez słuszności Rząd ten uważał się za Rząd Prezydenta i chępił się tem nieraz; a także nie bez słuszności przypisywano zasługi tego Rządu w dużej mierze Prezydentowi. Był to jednak, jak nadmienilem, wyjątek i to wyjątek w naszych stosunkach niebywały, który w konsekwencji mógł pociągnąć daleko idące następstwa.

Nie minę się z prawdą wcale, jeżeli zaznaczę, że jeszcze nigdy nie było tylu skarg i żalów, zarówno na Sejm, jak i na Rząd, jak po ustąpieniu p. Grabskiego. Nie było też u ogółu społeczeństwa takiego rozczarowania, graniczącego często ze zwątpieniem. **Skargi te, których szereg nie skończył się jeszcze, są tem przykrzejsze, że uzasadnione i że często idą pod niewłaściwym adresem; — są przytem wielce niebezpieczne, bo w ostatecznym rezultacie niejednokrotnie zwracają się ostrzem swoim także przeciw Państwu.**

—o—o—

Stykając się z różnymi ludźmi, miałem możność stwierdzenia, że szeroka opinia zwraca się nie tylko przeciw posłom, dziś w Sejmie zasiadającym, lecz przeciw Sejmowi wogóle, a także coraz więcej przeciw naszemu obecnemu ustrojowi państwowemu.

Nic w tem zresztą dziwnego.

Z jednej strony bowiem Sejm zawiódł oczekiwania, z drugiej strony tak niektóre stronnictwa sejmowe, jak też i Rząd ostatni, robiły wszystko, aby Sejm skompromitować, — co się im też wreszcie udało.

Ten stan rzeczy, — wytworzone przezeń położenie kraju, — skandaliczne awantury, urządzone w Sejmie przez Wyzwoleńców, Bryłowców, komunistów i naśladującą ich część mniejszości narodowych, — gwałcenie woli większości, — unicestwianie obrad, — wprowadzenie anarchji i jeszcze większego rozstroju, — podkopywanie bezmyślne powagi tej najwyższej instytucji, — rozkład stronnictw politycznych, — rządy p. Grabskiego i ich fatalne następstwa, — korumpowanie prasy, — oszukiwanie opinji publicznej, — niewłaściwy sposób postępowania wielu polityków, — pozatem kradzieże i defraudacje na wielką skalę w różnych dziedzinach dokonywane, są wydarzeniami i objawami, które nie mogą przejść bez echa, — nie zwrócić uwagi myślącego społeczeństwa na groźne niebezpieczeństwo, a równocześnie na jego źródła i przyczyny.

Państwo Polskie powstało w okresie zwycięstwa demokracji.

Jego powstaniu towarzyszyły takie hasła wolnościowe, jakiegdzieindziej zostały zużytkowane w interesie nie tylko ludności, ale narodów i państw, gdyż pojęto je i zastosowano z ich dobrej strony.

U nas, stało się — niestety — inaczej!

Równe prawo głosowania, **bezwzględnie równe dla wszystkich jego obywateli**, demokratyczny ustrój Państwa i rządy parlamentarne, są wielką i nad wyraz cenną zdobyczą ludu i demokracji.

Konstytucja Polska niezwykle liberalna, obdarzyła niemi wszystkich obywateli Państwa, dając im możność decydowania drogą pośrednią, czy bezpośrednią, o Rzeczypospolitej i wszystkich Jej sprawach.

Ale szczodry ustawodawca, siląc się, by jak najwięcej i jak najlepiej zabezpieczyć prawa i wolność jednostki, zapominał często o najżywotniejszym interesie Państwa, — o stosunkach w Polsce istniejących, — o poziomie świadomości wielu mieszkańców całego państwa, a co może najważniejsze: o charakterze polskiego narodu, **który najlepszym materiałem państwowym we własnej Ojczyźnie nigdy prawie nie był**, a i dziś także wielkiej zmiany na lepsze pod tym względem nie wykazuje.

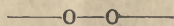
To też dzięki temu, taki na przykład Poleszuk, mieszkający w lasach i szuwarach, nie wychylający stamtąd przez całe życie głowy na świat Boży, nie mający często o nim pojęcia, został w jednej chwili uprawniony do samodzielnego decydowania nie tylko o swoim losie, ale także o losie i przyszłości Państwa Polskiego, na równi z profesorem uniwersytetu. Został powołany do decydowania o sprawach polityki zewnętrznej i wewnętrznej, rozwiązy-

wania ciężkich i skomplikowanych zagadnień z dziedziny gospodarczej i społecznej.

Mimo to, świeżo do życia państwowego i samodzielnego powołana Polska, złożona z kilku dzielnic, odrębnem życiem żyjących, zrujnowana przez wojnę europejską i najazdy nieprzyjacielskie, — zrabowana i zubożona, — odbudowująca się w jak najtrudniejszych warunkach, z pełną naiwnością powierzyła los i przyszłość swoją temu obywatelowi, który najczęściej nie wie, do jakiej narodowości należy.

Ustawodawca widocznie więc zapomniał, że istnieje pewna i to znaczna pod wieloma względami różnica pomiędzy mieszkańcem chociażby Wielkopolski, Małopolski lub Kongresówki, a mieszkańcem dużej części naszych ziem, mniej narodowo uświadomionych, — i że gdy idzie o byt i przyszłość Państwa, nie można tych różnic żadną miarą pominąć.

Wiem, że zrobiono to ze względu na czerwoną zagranicę i dla ratowania liberalnej doktryny, i temu też stało się zadość, ale równocześnie stracono dla Polski możność spokojnego i gruntownego uregulowania fundamentalnych podstaw państwowych, — stracono normalną pracę w Parlamencie i możliwość tworzenia trwałego, silnego, opartego na jego większości Rządu.



Na skutki nie trzeba było długo czekać. **Pierwszy czysto polski Sejm nie chciał uporządkować ustawodawstwa i stosunków w Państwie**, choć mógł to bez przeszkód uczynić. Tak lewa jak prawa strona Sejmu, wszystkie trudności wołała zostawić przyszłemu Sejmowi, mimo przeświadczenia, że w nim znajdują się ci, co ze świadomością obywatelską nie wiele mają wspólnego, **albo też burzenie Państwa Polskiego uznali za naczelne zadanie swojego programu.**

Ażebym dogodzić różnym grupom politycznym, a nawet jednostkom, mnożono liczbę posłów w nieskończoność, tworząc w ten sposób wielką, a jak się później okazało, niezdarną gromadę, niezdolną do pracy: kłótniawą i małostkową, która wszystko gotowa jest uczynić, aby się tylko uchylić od spełnienia ciężących na niej niemiłych obowiązków i odpowiedzialności za nie.

Stworzono też Senat, którego pracę ubezwładniono już z góry, robiąc z niego całkiem martwą instytucję, niewiedomo komu i na co potrzebną.

Jakoby w przewidywaniu gniewu społeczeństwa, ustabilizowano mandaty poselskie, postanowieniem ustawy, opiewajacem, że w czasie trwającej kadencji może się Sejm rozwiązać tylko własną uchwałą, nie zaś decyzją Prezydenta Państwa, jak się to dzieje we wszystkich niemal państwach Europy. Wprowadzono więc kompletne dla siebie zabezpieczenie, dając pewne i wygodne pomiesz-

czenie próżniactwu i demagogii, a także tym, co Sejm uważają za wygodny teren harców partyjnych.

Wprawdzie dla pozorów któreś ze stronnictw występuje od czasu do czasu z wnioskiem o rozwiązanie Sejmu, czyni to jednak wówczas, kiedy nikt trochę bodaj rozsądku mający, godzić się na to nie może, by w sposób widoczny nie narażać Państwa na niepewność i niebezpieczne wstrząśnienia, a więc czyni to, **mając zupełną pewność, że wniosek jego, większości w Sejmie nie znajdzie.**

—o—o—

Za nonsens, przynoszący niesłychaną wprost w naszych warunkach szkodę Państwu, uważać należy przepis, **dający prawo przeprowadzania wyborów Sądom.**

Wybory są aktem państwowym pierwszorzędnej miary, które często mogą decydować o istnieniu samego Państwa, a **zawsze** decydują o polityce państwowej; — dlatego też, jeżeli się pojmuje Państwo poważnie, a nie uważa się go za jakąś humanitarną instytucję, **wybory do Sejmu powinny być bezwarunkowo przez czynnik odpowiedzialny za Państwo, a więc przez Rząd przeprowadzane.**

Słuszność mojego zapatrywania wykazała dowodnie dotychczasowa praktyka. Wskutek bowiem tego błędnego postanowienia, wybory robią się same, tak „na chybił trafił“ — są więc dowodem bezprzykładnego bezładu i niepewności, a nadto wiele Sądów prowadzi także przy tem politykę własną — nie bardzo chodzącą w parze z polityką Rządu, a czasem nawet sprzeczną z interesem państwowym. **W dodatku zaś, nie biorą Sądy żadnej za nią odpowiedzialności.**

Kto sieje wiatr, zbiera zwykle burzę. Ta prawda da się teraz, — niestety, w całej pełni do nas zastosować.

—o—o—

Sejm nasz, powtarzam, jest wielką gromadą ludzi. Wielka gromada jest tylko wówczas zdolną do celowej, wytrwałej i odpowiedzialnej pracy, gdy jest albo zupełnie dojrzałą, albo skonsolidowaną, albo też odpowiednio kierowaną. Nic więc dziwnego, że zagranicą ci, co chcą utrzymać parlamentaryzm i umożliwić mu pracę, starają się o zmniejszenie liczby stronnictw politycznych, lub — gdy to staje się nieosiągalnem, — tworzą bloki, by nie utonąć w parlamentarnej anarchji i niedołęstwie.

Zaznaczyć trzeba przytem, że żadne prawie z tych Państw zagranicznych nie znajduje się w tak ciężkiem położeniu jak nasze, bo tam toczy się walka o zasady, o politykę społeczną, u nas zaś zawsze w grę wchodzi poza tem interes ogólnopaństwowy. I u nas łatwiej byłoby stworzyć większość, a przez to uporządkować stosunki w Sejmie i w kraju, gdyby było mniej stronnictw, — a mniej

byłoby ich wówczas, **gdyby ustawa wymagała jakichś kwalifikacyj od tych, co mają być ojcami narodu**, co mają tworzyć życie i ustawy, co mają rządzić nieocenioną wprost wartością, bo Państwem, — gdyby żądała wreszcie odpowiedzialności za ich czyny i postępowanie.

Piszząc to, nie mam na myśli ograniczenia nabytych praw lub obywatelskiej wolności, lecz konieczność ukrócenia rozwydrzonej, często zbrodniczej samowoli, nie liczącej się zupełnie z interesem Państwa, podkopującej jego byt i powagę, a nieraz niestety, prowadzonej nawet za pieniądze państwowe.

Jeśli już niemożliwem jest stworzenie większości i skonsolidowanie bodaj kilku grup sejmowych dla pewnego programu, to w takim razie funkcje kierownika mógłby spełniać Rząd, oczywiście wówczas, gdyby sam stanął na wysokości zadania i gdyby nie miał ukrytych wobec Sejmu celów, i to celów niejednokrotnie niewłaściwych!

Mógł to zrobić z wielkiem powodzeniem Rząd p. Grabskiego; Rządowi temu szedł Sejm niesłuchanie na rękę, naginając się nawet do jego naiwnych zachcianek, co niestety, zamiast korzyści, przyniosło obopólną szkodę. **Przez danie bowiem nieograniczonych prawie pełnomocnictw Rządowi**, ustępliwość i abnegację, Sejm z jednej strony skompromitował się w oczach społeczeństwa, a z drugiej strony, p. Grabski wyzyskując ten stan rzeczy, zaczął Sejm lekceważyć i „chodzić mu po głowie“.

Zamiast współpracować z Sejmem, starać się wyzyskać dla Państwa to ciało, on poniewierał je i lekcewał, podrywał jego powagę, czy to własnymi wystęпами, czy też zapomocą najętej lub bezmyślnej prasy.

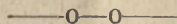
Ów znany, brutalny występ szefa Rządu w Sejmie przeciw prezesowi klubu Związku Ludowo-Narodowego, p. Głębińskiemu, za jego przemówienie w Sejmie, zresztą rzeczowe i umiarkowane, był nietylko dowodem małostkowości i złośliwości p. Grabskiego, lecz znamionował także dyktatorskie zapędy jego wobec Sejmu, co mu się tem łatwiej udawało, że w danej chwili chował się bardzo skwapliwie za plecy Prezydenta Państwa. Nie chcę dodawać, że kaganie się klubu p. Głębińskiego przed tym brutalnym wybrykiem z punktu widzenia parlamentarnego było wprost niesłuchaniem zjawiskiem; — przełknął to Sejm, milczała lewica, tak wrażliwa na tym punkcie, a musiała milczeć, mając na sumieniu rozbięcie większości i własną bezgraniczną niezaradność.



Jedną ze słabych stron naszego młodego Państwa jest brak ludzi, i to brak ludzi takich, którzyby w ciężkich momentach stanęli na wysokości zadania. Braki te niezawodnie tłumaczą się tem, żeśmy nie żyli własnem życiem państwowem przez półtora wieku, a inte-

res narodowy nakazywał wobec zaborczych państw uprawiać politykę negacji i rozstroju. Ludzie więc nie mogli się państwowo wychować i nie mogli się także w naszych warunkach szybko wszyscy zmienić.

Mimo tego braku ludzi przygotowanych i fachowych, bez których się w nowożytnem państwie w wielu dziedzinach nie obejdzie, możnaby jakoś dać sobie radę, gdyby obowiązki powierzano ludziom do tego możliwie nadającym się i pod każdym względem solidnym, którzyby traktowali je poważnie i wbrew zdrowemu rozsądkowi nie robili dzikich eksperymentów, — nie kompromitowali Państwa na wewnątrz i zewnątrz i nie czynili przez to szkód nieobliczalnych, często nie dających się naprawić.



Jeżeli jednak mąż stanu, jeśli członek Rządu nie umie nic innego, to przecież powinien być przynajmniej poważnym i mówić prawdę, choćby podczas oficjalnych występów. Tymczasem jest to rzeczą niezbitą, że np. większość sejmowa, popierająca Rząd p. Grabskiego, do ostatniej chwili nie wiedziała, jak się przedstawia stan Skarbu Państwa, stale będąc w błąd wprowadzana oświadczeniami p. Grabskiego, — co więcej, nawet członkowie jego gabinetu, także nie byli dostatecznie poinformowani o stanie rzeczy.

Nadto jest notoryczną prawdą, że p. Grabski, jako szef Rządu i Minister Skarbu, z trybuny sejmowej rzucał cyfry i fakty zupełnie niezgodne z rzeczywistością, nie mówiąc już o komisjach sejmowych, gdzie zwykle przeczył na końcu posiedzenia temu, co powiedział na początku.

Większość sejmowa znosiła to przez długi czas bez protestu i wierzyła świącie w cudowne leki przez niego stosowane. Znosiły to komisje, znosiło też i społeczeństwo, łudzone złudnemi obietnicami poprawy i zagłuszone krzykliwością najętej prasy.



Jak niepoważnie u nas decydujące czynniki traktują sprawy państwowe, dowodzi choćby fakt, że p. Grabskiego, skompromitowanego nad wyraz jego stanowiskiem w Spaa, jego urzędowaniem poprzedniem na kierownictwie Rządu, jak i w Ministerstwie Skarbu, powołano ponownie na czoło rządów, **jako zbawcę Państwa**, i dano mu wszelkie pełnomocnictwa potrzebne i niepotrzebne; — oszukane zaś już poprzednio przez niego społeczeństwo, patrzyło z zachwytem na jego kuglarskie sztuki, a i dziś jeszcze nie mogą go niektórzy zapomnieć.

Dowodem dziwnego zrozumienia interesu państwowego i swego do Państwa stosunku, jest chociażby znany występ b. ministra Thugutta, który po wyjściu z gabinetu czynił publicznie rewelacje, kom-

promitujące Rząd przed światem, i to kompromitujące właśnie ten Rząd, w którym on zasiadał, a więc za to, co się tam działo, i on był współodpowiedzialny.

Podziwiać trzeba też stanowisko Rządu, który w tej sprawie zdobył się na odpowiedź, godną wystąpienia p. Thugutta.

To już nie jest rzecz kompromitująca paru osobników, ale to jest objaw wprost zatrważający.

—o—o—

Gadulstwo i blaga są śmieszną rzeczą u każdego człowieka, ale u ludzi na odpowiedzialnych, publicznych stanowiskach wystają na szkodliwe przestępstwo państwowe. Tak jest niestety u nas. Gdzie się ruszy jaki dygnitarz, zaczyna gadać bez końca i miary. Oczywiście sypią się zaraz szerokie o nim sprawozdania. Zrobi jaki krok — już grają trąby archanielskie, — wpadnie na jakiś koncept — hymny i uwielbienia, płatne artykuły gazeciarskie, niezliczone wywiady, które odkrywają albo nowego geniusza, albo jakieś genialne myśli wcale nie genialnych ludzi.

Tajemnica urzędowa, przywoitość zwykła, obowiązek, — to wszystko drobne rzeczy. Pan taki chce być sławnym, a co najmniej głośnym, — chce zarobić, lub język go świerzbi, to też musi gadać. Jaką robi przez to szkodę, to rzecz drugorzędna dla niego. Nic dziwnego jednak, że robią to także niżsi urzędnicy, gdy wyżsi i niektórzy ministrowie dają zachęcający przykład. Jeden choćby z nich dość charakterystyczny:

W dzień ustąpienia Rządu p. Grabskiego, zwołał Marszałek Sejmu Rataj przewodniczących Klubów polskich, żeby im zakomunikować o dymisji Rządu, przyczem złożył relację o bardzo ciężkiem położeniu Państwa.

Uczył to na podstawie sprawozdania p. Grabskiego, szefa Rządu. Marszałek zobowiązał też wszystkich obecnych do zamilczenia faktu dymisji w dniu tym, zaznaczając, że jest to życzeniem Prezydenta Państwa i Prezesa Rady ministrów.

I oto stała się rzecz naprawdę niesamowita. Inni milczeli, a szef Rządu zwołał do siebie tego samego dnia dziennikarzy, opowiedział im wszystko i nie omieszkiał dodać, że odchodząc pozostawia napelnione kasy. Gdzieindziej po takim kroku najwięcej zasłużony człowiek musiałby chyba wyjechać z kraju, u nas zaś jest stałym kandydatem na różne godności i czuje się obrażonym, gdy mu ktoś jego postępowanie przypomni.

Wyjedzie jakiś skromny delegat parę kroków zagranicę, wydaje mu się, że jest co najmniej potężnym mocarzem, rozkazującym polowie świata. Najczęściej robi on tam jakieś głupstwo, które trzeba naprawiać, albo za nie płacić; to jednak nie przeszkadza do umieszczania sążnistych sprawozdań w PAT-icznej, sławiącej każdy jego

krok, każde poruszenie, opisujące śniadania, kolacje, wizyty, rozmowy i t. p.

Oczywiście, że nie może się obejść bez ciągłego fotografowania w każdej pozycji, we wszystkich okolicznościach, poczem się produkuje, reprodukuje niemal codziennie, żeby naród nie zapomniał o swoich tak licznych wielkościach.

Gdyby ktoś zadał sobie trud zestawienia tych PAT-owskich sprawozdań i depesz zagranicznych i zamorskich, to zebrałby zapewne tomy, na które trzebaby osobnego budynku, lecz gdyby segregując je, zebrał osobno tylko potrzebne i pożyteczne, mógłby je schować zapewne do małej studenckiej teczki; — w końcu zaś, gdyby policzył kosztą tej stałej maskarady, musiałby chwycić się za głowę.

Podobno mo to być jednak potrzebną dla Polski propagandą. Tak, propaganda jest potrzebną, to prawda, ale **taka** jest gruntownem ośmieszeniem się wobec obcych i swoich, marnowaniem publicznego grosza i to marnowaniem w tym czasie, gdy Polska na wszystkie strony szuka pożyczki, a jak dotąd — bezskutecznie.

Propaganda taka jest udawadnianiem przed światem, że Słowacki miał słuszość, gdy twierdził, że jesteśmy pawiem i papugą narodów. A żeśmy świat, dzięki podobnym występom potrafili o tem przekonać, dowodzi jego stosunek do nas, tak w kwestjach politycznych, jak i gospodarczych.

Jeżeli gada już jakiś minister, nie mogący utrzymać języka w gębie, lub delegat, wyjeżdżający choćby do Katowic, to możnaby to jeszcze czemś wytłumaczyć, ale dlaczego taki urzędnik policyjny, gdy ma urządzić wielką dyskretną obławę np. na bandytę Panicza, opowiada szeroko i długo komu trzeba i nie trzeba, jak on to myśli zrobić? Nie omieszka oczywiście przy sposobności fotografują swoją ozdobić usłużnych dzienników, a potem dziwi się, dlaczego Panicz nie ułatwił mu wykonania tego planu? Wyprawa taka odbywa się oczywiście bez skutku; fotografie powtarzają się, sprawozdania się sypią, rabuś i bandyta zostaje nietknięty, a minister spraw wewnętrznych zastanawia się poważnie, czy i jak pociągnąć do odpowiedzialności pewnego obywatela, który napadnięty przez Panicza, niezbyt po rycersku wobec niego się zachował.

Jeśli się tak postępuje, to nie dziwnego, że bandyci hulają po Polsce coraz śmielej, — napady i kradzieże mnożą się w sposób przerażający, a ludność słusznie narzeka, że **czem więcej policji, tem mniej bezpieczeństwa.**



Podobno miłe złego bywają początki, koniec jednak nie zawsze jest taki.

Gdy tylko Państwo powstało, zamiast wszystkie siły skierować do jego odbudowy, zaczęto tworzyć rozmaite związki, rze-

komo dla obrony swoich interesów, a ściśle biorąc: do walki z Państwem. Tych związków z Państwem wojujących i dokonywujących na Niem rozmaitych zdobyczy, jest tyle, że poza chłopami, którzy się jeszcze nie zorganizowali, a na których skórę odbijają się te liczne eksperymenta, wszyscy niemal do organizacji podobnych należą.

W ten sposób Państwo Polskie stało się terenem operacyjnym różnych związków, a co gorsza: ich bezwzględny niewolnikiem.

Nic dziwnego, że Państwo w swoich wszelkich poruszeniach jest krępowane, bo zanim jaki krok zrobi, musi się zapytać o pozwolenie wszelkich związków: lewicowych, prawicowych, kolejowych, pocztowych, nauczycielskich, profesorskich, lekarskich i kto tam wie jakich, i musi baczyć, żeby któregokolwiek z nich nie ominąć, **lub** broń Boże nie obrazić. Wówczas bowiem wszystkie czują się obrażone i solidarnie wypowiadają Mu wojnę.

Nic dziwnego, że związki te dokonały na Państwie niezwykle szczodrych zdobyczy z dziedziny socjalnej, które teraz — zarówno im, jak Państwu bokiem wyłażą.

Zabezpieczyły się od wytężającej pracy i odpowiedzialności, natomiast obwarowały swoje prawa i pobory. A że nie zawsze są zbyt pochopne do patriotycznych ofiar na rzecz Państwa, tego dowodzą choćby wiece protestujące przeciw redukcji płac, mimo, że Państwo stało nad brzegiem przepaści i że każdy nierozważny krok mógł je tam wtrącić.

Dowodzą tego śmieszne, niepoczytalne strejki różnych telefonistek, tramwajarzy i t. p. i to strejki teraz i strejki przez tych robione, którym się w Polsce stosunkowo jeszcze najlepiej powodzi.

Wiecej niezrozumiałem i wprost karygodnem jest stanowisko stronnictw politycznych, które mając w wielkiej mierze na sumieniu obecny stan kraju, patronują anarchji strejkowej i **grożą Rządowi** konsekwencjami, **gdyby znalazł w sobie trochę odwagi do tłumienia buntu.**

Dopominać się o zapłatę za swoją pracę jest rzeczą zupełnie słuszną, lecz również słuszną i konieczną jest rzeczą **dawać tę pracę, gdy się bierze zapłatę.** A jednak nie słyszymy o wiecach, na którychby o tem mówiono — i wiemy, iż różni panowie nie oburzają się na fakt, że ich często zajętych jest pięciu tam, gdzieby wystarczyło dwóch zupełnie. Wprawdzie niektórzy są dumni, że Polska pod tym względem postąpiła najdalej ze wszystkich Państw Europy, dla mądrych jednak mała to pociecha.



Nic dziwnego, że Skarb Państwa wyczerpuje się **gruntownie** przy podobnej gospodarce, bo żadne podatki nie wystarczą; **gdy** tyle ludzi niepotrzebnie bierze pieniądze i **gdy** się prawie nic nie

robi, aby pomóc tym, którzy na to podatki płacą. Owa mobilizacja przeciw Państwu może paraliżować je, a często nawet Niem kierować, ale nie ufunduje ani jego przyszłości, ani dobra tych, co tę robotę prowadzą, lub ją popierają.

Jest rzeczą naturalną, że gdy się chce brać lub dawać, to trzeba coś mieć, a gdy się chce mieć, należy to coś tworzyć, — zaś tworzyć, to znaczy pracować. A przecież w Polsce oprócz chłopów wszyscy niemal domagają się ograniczenia pracy. Chłopi zaś sami, jak się okazuje, na wszystkich i za wszystkich pracować nie potrafią, a nawet nie mają obowiązku. Utarło się też u nas przekonanie, że wszystkim należy się od Państwa lekkie, dobrze płatne zajęcie, częste urlopy, remuneracje, 13-ta pensja, no i zapomogi.

Bo jak nie — to więcej, groźby, strejki, awantury.

Ponieważ jednak z tego wszystkiego nie przybędzie ani chleba, ani pieniędzy, trzeba ich więc szukać zagranicą, z narażeniem interesu i powagi Państwa, albo ściągać resztę skóry z tych, co nie mają ani pensyj, ani płatnych urlopów. To jednak na długo nie może wystarczyć.

Rola Państwa w stosunku do obywatela dziwnie jest u nas pojmowana przez niektórych ludzi. Chcieliby oni widzieć w Państwie opiekuna, starającego się o wszystko i myślącego za nich. Państwo tego nie spełniło, bo spełnić nie mogło. Stąd też gromady niezadowolonych, którzy stale wypominają oddane Mu przysługi, — stąd masy zawiedzionych, tysiące tych, którzy stracili posady i więcej jeszcze takich, co stale posad szukają, nie mając często żadnego wykształcenia. Nie mówię już o tych, którym jedna posada wystarczyć nie może.

Z drugiej strony trudno nie przyznać, że wielką część winy pod tym względem ponosi Sejm, przez zbyt pochopne uchwalanie ustaw, na których wielu budowało swoją przyszłość i opierało swoją egzystencję, a także i Rząd, który się na nie godził, a później nie wprowadzał ich w życie.

Każdy laik wie przecież, że wojna pożarła większą część naszego narodowego mienia i że nam go żadne krzyki nie pomnożą. Pomnożyć je może jedynie praca, i to praca długa, wyteżona, przy równoczesnej, koniecznej oszczędności. Każdy wie, że wobec tego mamy przed sobą dwie drogi: albo odrobić braki powstałe wskutek wojny, albo zjeść resztę tego, co posiadamy. Mimo tej świadomości wszyscy prawie zakrywają oczy, by prawdy nie widzieć, prowadzą niebaczną politykę strusia, inni zaś zapowiadają strajki, demonstracje, awantury, co w żadnym razie pomóc skołataniem Państwu nie może.

Tak prowadzona polityka musi wytworzyć braki, a gdy są braki, to dawnym szlacheckim zwyczajem: „trzeba pożyczyć“. Ponieważ zaś świat, który rzeczywiście pracuje i oszczędza, nie bardzo ma ochotę subwencjonować polskie próżniactwo i niedołęstwo, dlatego albo nie daje tych pożyczek, albo stawia warunki, które kompromitują, lub uniemożliwiają ich zaciąganie. A bez pożyczek nie będzie przemysłu, nie będzie płac, no i nie będzie ani subwencji zwrotnych i bezzwrotnych, ani różnych tajnych i jawnych zapomóg.

— o — o —

Mówiąc o tych sprawach, nie można odpowiedzialności za wytworzone u nas położenie zwać na barki samej lewicy. Wprawdzie **ona jest ojcem duchowym** owych różnych wielkich zdobyczy, **dzięki którym zamiast pracy jest bezrobocie**, zamiast zarobku — jałmużna, zamiast postępu — upadek, lecz nie przeprowadziła ona tego sama, jeno przy pomocy innych stronnictw i to tych stronnictw, które albo są właścicielami, albo patronami kapitału, i które powinny były wiedzieć, jakie będą następstwa ich postępowania.

Cóż więc kierowało nimi? Tu domyslać się należy albo tajnego współdziałania pracy z „nienawistnym kapitałem“, który wszystko dawał z lekkim sercem, ażeby sobie to z grubym procentem odbić na Państwie, — albo też braku odwagi i takiej samej, jeśli nie gorszej demagogii.

Że demagogia i choroba na tanią popularność nie jest przywilejem znowu samej lewicy, dowodzi choćby nasza Konstytucja. Nie pisał jej przecież żaden radykał ani socjalista, lecz pisał ją człowiek, uważany w Polsce za herolda wstecznictwa, który atoli zapomniał widocznie, że co innego jest popularna, jeśli nie agitacyjna broszura, a co innego podstawowe prawo, na którem Państwo byt swój funduje.

Jeśli się zajmuje odpowiedzialne stanowisko, lub wykonuje rządy, to trzeba mieć odwagę to czynić.

Nie można się do wszystkiego naginać i do wszystkich uśmiechać, bo wówczas dzieło tworzone staje się karykaturą, a rządy — nieobliczalnym wprost w następstwach absurdem, szkodliwym zarówno dla Państwa, jak i obywateli.

Wszędzie i zawsze musi ktoś wziąć odpowiedzialność nietylko za to, co jest przyjemne i co jedna zwolenników i przyjaciół, lecz także i za to, co jest nieprzyjemne i pomnaża liczbę przeciwników, gdy to leży w interesie Państwa. W pierwszym rządzie oczywiście powołanymi tu są tak Sejm, jak i Rząd.

— o — o —

Nikt dziś, choć trochę myślący, nie zaprzeczy, że stan Państwa pod wielu względami przedstawia się fatalnie, jeśli nie katastroficznie i że wszyscy niemal obywatele idą szerokimi krokami do nędzy.

Ale choć wszyscy widzą tego przyczyny i wszyscy prawie zgadzają się z tem, że należy dążyć do radykalnej i szybkiej zmiany, póki czas jeszcze, — zupełnie jednak co innego **wprowadzenie tych zmian w życie**. Właściciel ziemski np. oburza się, gdy mu kto mówi, że jest wrogiem reformy rolnej, ale równocześnie zastrzega się przeciw naruszeniu całości swojego folwarku i robi wszystko, by do tego nie dopuścić, wiedząc, jaką szkodę wyrządza Państwu.

Teoretyk socjalistyczny narzeka głośno na straszne stosunki; — wie, że nie mogą one się zmienić bez równoczesnych zmian ustaw socjalnych, a mimo to zapowiada wszelkie konsekwencje, graniczące z rozbijaniem Rządów, Sejmów, w czasach nawet najcięższych, gdyby chciano zmiany te przeprowadzić.

O ile się trzeźwo patrzy na to wszystko u nas, to się ma wrażenie jakiegoś zakłętego koła, w którym chodzą zaczadzeni ludzie, nie mogąc, czy nie chcąc wydostać się na świeże powietrze.

To wszystko jednak musi się skończyć, jeśli chcemy poprawy, a poprawę tę trzeba zacząć odrazu i trzeba zacząć od źródła.

Nie da się ona załatwić banalnym frazesem, — nie da się kompromisem połowicznym, bo kompromis ze złem szkodę tylko przynosi.

Zmienić trzeba do gruntu wszystko, co jest w Polsce złe i fałszywe, bez względu na to, kogo to będzie dotyczyć, — bez względu na opinie i popularność, — bez względu na zarzuty wstecznictwa i reakcyjności, bo największym wstecznictwem i reakcją jest właśnie trzymanie się tego, co okazało się zgubnem.

Odczuły to już i dojrzały do tego szerokie sfery naszego społeczeństwa. To też ci, którzy piastują odpowiedzialne w Polsce stanowiska, powinni się nad tem głęboko zastanowić i powinni zacząć potrzebne zmiany szybko w czyn wprowadzać, jeżeli nie chcą, ażeby wypadki poszły drogą niewłaściwą i ponad ich głowami, **lub żeby wstrząsnęły także podstawami Państwa**.



Burzenie gwałtowne istniejącego obecnie porządku prawnego, lub ustroju państwowego przez wprowadzenie dyktatury, o której niektórzy marzą, jest rzeczą co najmniej szkodliwą i godną pojęcia.

Zabawą dziecinną jest też szukanie drogi wyjścia przez wprowadzenie monarchji w Polskę.

Rezultat tych pomysłów może być jednaki: wzmożenie anarchji i jeszcze większe niż dotąd rozbicie.



Natomiast konieczną jest reforma zasadnicza, dostosowana do interesów Państwa i do naszych warunków. To też:

1) Sejm powinien w najkrótszym czasie, a w każdym razie przed swoim rozwiązaniem się, **zmienić przepisy Konstytucji, dotyczące uprawnień Prezydenta Rzeczypospolitej w kierunku wzmocnienia jego władzy.**

2) **Zmienić ordynację wyborczą i wprowadzić postanowienia, któreby zabezpieczyły interes Państwa i jego rozwój, — dały podstawę do normalnej pracy parlamentu i silnego, trwałego Rządu.**

3) **Powziąć powinien postanowienie, zmniejszające wydatnie liczbę posłów, ustalić ich odpowiedzialność i zmienić sposób wybierania, dążąc do zlikwidowania drobnych grup politycznych.**

4) **Odebrać prawo przeprowadzania wyborów Sądowi, a przenieść je na czynniki administracyjne.**

5) **Rozszerzyć i ustalić prawa i kompetencje Senatu, lub znieść go zupełnie.**

6) **Wprowadzić specjalne postanowienie, normujące odpowiedzialność cywilną i karną za przestępstwa w służbie państwowej, złą wolę, opieszałość, kradzieże, defraudacje i t. p.**

Nie będzie to wszystko, co powinno być zrobione, ale będzie już wiele. A jeżeli się te zmiany przeprowadzi, **dadzą one podstawę naprawy tego, co się zaniedbało, albo źle zrobiło.** Wzmogą w społeczeństwie wiarę w Państwo, w dobrą wolę Sejmu, Rządu, w praworządność i sprawiedliwość.

Jeśli Sejm tego nie robi, sam się przekreśli, a Polska, nie chcąc ginać, będzie musiała szukać innych dróg wyjścia, które mogą zmienić stosunki obecne, ale też mogą się stać dla niej nieszczęściem.

Należy sobie obecnie wbić głęboko w pamięć, że ludność zniosła już bardzo wiele i że nawet ta przysłowiowa polska cierpliwość jest na wyczerpaniu; — że przeszły owe młodzieńcze, wiosenne zachwyty, a przychodzi nieubłagane realizm życia; — **że Państwo nie może i nie powinno znosić bezmyślnych prób, robionych na jego organizmie, przez tych, co urosli i chcą umierać dla frazesu, lub co robią na nim interesy.**

Bo Polska chce istnieć nie dla teorii romantyków, a co gorsza dla niedołęgów lub oszustów politycznych, lecz dla szczęścia narodu i dla lepszej jego przyszłości.

Przeszkodą do tego ani nikt, ani nic być nie może!

Wincenty Witos.

Wierchosławice, 15 lutego 1926.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 314475



000-314475-00-0